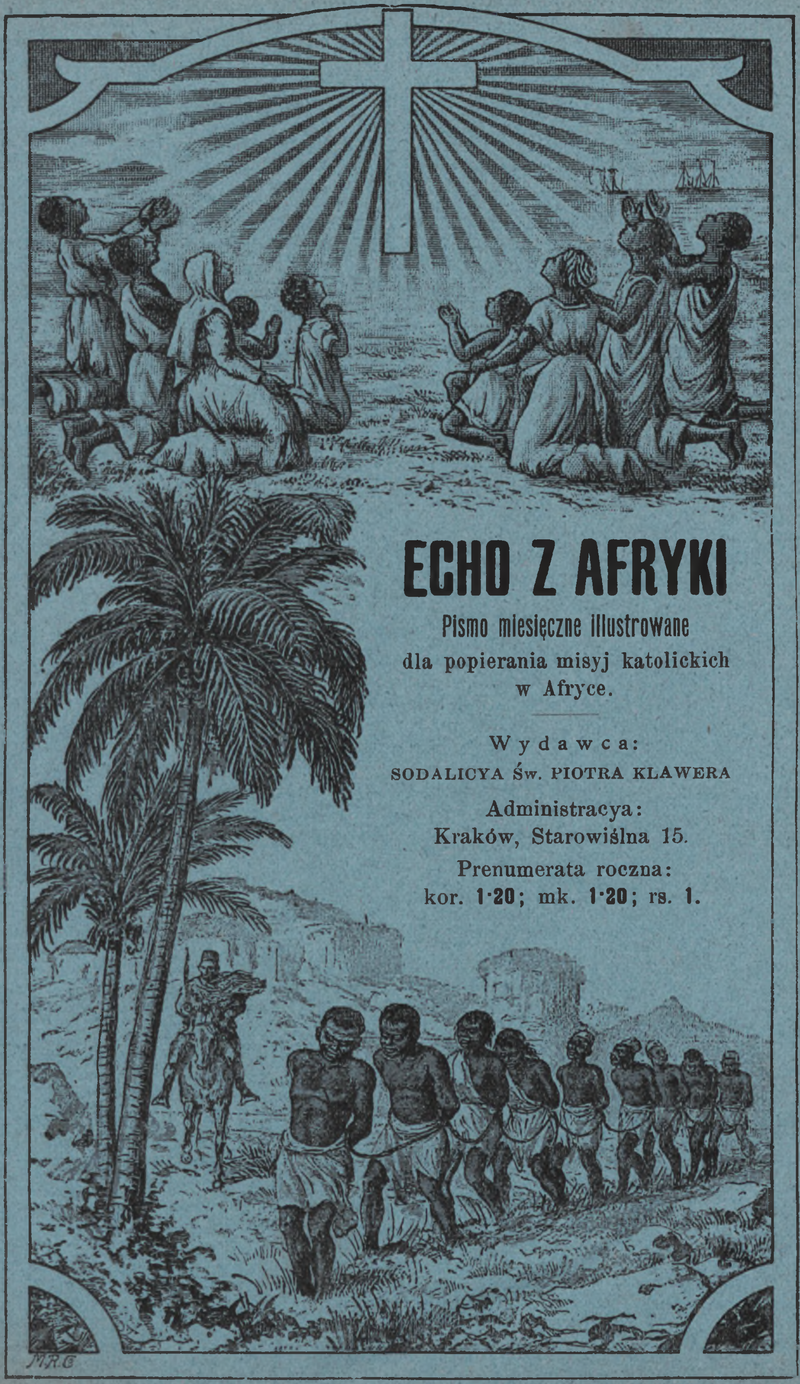
Rok XIII. — Nr. 3. Marzec 1905.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA

Administracya:
Kraków, Starowiślna 15.

Prenumerata roczna:
kor. 1·20; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, ulica Starowiślna Nr 15.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego“ Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 3-go (marcowego) numeru: Męczennicy abisyńscy. — Korespondencya misyjna: Wikaryat ap. Somali (Berbera, list O. Stefana). — Drobne wiadomości misyjne. — Nasza odezwa. — Kronika Sodalicyi: Rzym, Kraków. — Odcinek: August Cypriano. — Illustracya: Błogosławieni O. Agathangelus i O. Kassianus, męczennicy afrykańscy.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Fontanone 4.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Medyolan**, via Broletto 20. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 grudnia do 31 grudnia 1904 r.).

Na misye afrykańskie: p. J. Jabłońska 1 kor.; p. J. Bara 2 mk.; p. C. Rakowska 2 rb.; p. F. Klamrowska 6 mk. 40 fen.; p. A. Hołownia 1 rb. 60 kop.; p. A. Finke 3 rb.; przez p. Kozłowską: p W Ostaszewska 8 rb.; hr. I. Dzieduszycka 40 hal.; prof. Podhański 40 hal ; X. N. S. 3 rb.; p. Pyrska 5 rb.; przez p. Starczewskiego: p. A. Kozłowski 5 rb., p. M. Janiewicz 4 rb., p Wysłouchowa 1 rb.; przez p. Reinbold od różnych osób 6 mk. 20 fen.; X. Sz. Ruszyński 50 rb.; prof. Kulczyński 2 kor.; p. J. Garczyński 50 fen.; przez p. Łukaszewicz p. Gojrzewska 2 rb.; p. Szabanowa 5 rb.; przez N. N. od p. U. Kauszakir (na zakład wychowujący) 5 rb.; Wiel. Przełożona Matka Urszula 76 kor 40 hal.; przez N. N. od p. P. Klemańskiej 3 rb.; p. R. Witkowski 2 rb.

Na Msze św.: p. A. Czechówna 2 Msze pro plurib. defctis 4 kor.; p. N. Morkowska 1 Msza ad int. 2 kor.; przez p. K. Łozińskiego: p. J. Rudnicka 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., p. J. Kalisztyński 5 Mszy pro omnib. defctis 5 rb., 1 Msza ad int. 1 rb., p. A. Noskowska 1 Msza ad int. 1 rb.; przez p. A. Rudnickiego zebrana składka od Róży Różańcowej ze Skupina na 2 Msze pro omnib. defctis 2 rb.: p. A. Czechówna 1 Msza pro plurib. defctis 2 kor.; p. F. Klamrowska 1 Msza pro omnib defctis 3 mk.; p. A. Hołownia 12 Mszy pro omnib. defctis 12 rb., 6 Mszy pro defcta 6 rb.; p. J. Witkiewicz 10 Mszy pro plurib. defctis 10 rb.; p. T. Szczepkowska 2 Msze pro omnib. defctis 2 rb.; p. M. Chodakowska 1 Msza ad int. 1 rb.; X. N. Sobolewski 11 Mszy pro omnib. defctis 11 rb.; p. F. Staier 1 Msza pro plurib. defctis 2 mk., 1 Msza ad int. 2 mk.; p J. Pyrska 4 Msze pro plurib. defctis 4 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb.; p. P. Wrzosko 2 Msze pro plurib. defctis 2 rb., 1 Msza defcto 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb.; przez p. Aleksandrowicz: p. K. Skinder 1 Msza pro defcta 1 rb., p. Wanda N. 1 Msza ad int. 1 rb., p. J. Aszurkiewicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. Antonina 1 Msza ad int. 1 rb.; p Schipetzki 1 Msza pro defcto, 1 Msza pro defcta, 1 Msza pro plurib. defctis 10 mk.; X. N. N. 5 Mszy pro omnib. defctis 5 rb.; p. Płuszczewski 2 Msze pro omnib. defctis 2 rb.; przez p. Płuszczewskiego: p. Płaszkiewiczówna 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb., przez p. M. Łukaszewicz: p. E F. 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb.,



Własność Sodalicyi św. Piotra Klawera. Naśladownictwo zastrzeżone.

BŁOGOSŁAWIENI

O. AGATHANGELUS I O. KASSIANUS ORD. CAP.

MĘCZENNICY AFRYKAŃSCY.

Rok XIII. — Nr. 3. Marzec 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nimi i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Starowiślna, 15.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Męczennicy abisyńscy.

Było ich dwóch — Ojciec Agathangelus i O. Kassyan, ze Zgromadzenia OO. Kapucynów. Proces beatyfikacyjny dawno już rozpoczęty. Dnia 22 marca 1894 roku, Kongregacya świętych Obrzędów w ciągu nadzwyczajnego zebrania zajęła się sprawdzaniem cudów, życia i męczeństwa słynnych misyonarzy abisyńskich, którzy śmierć ponieśli w roku 1638.

Zechcą zapewnie nasi czytelnicy mieć bliższe szczegóły, tyczące się życia tych dwóch wybrańców losu, którzy mieli szczęście przelać krew swoją za Chrystusa.

Ojciec Agathangelus Noury, należał do rodziny zamożnej, słynnej w magistraturze krajowej, urodził się dnia 31 lipca 1598 roku we Francyi w Vendôme; mając zaledwie 20-ty rok życia, zachęcony przykładem księcia de Jeyeusse, wstąpił do zakonu Ojców Kapucynów. Właśnie w tymże czasie, słynny Ojciec Józef de la Tremblay, wsparty przez króla francuskiego Ludwika XIII i wszechpotężnego kardynała Richelieu, założył był pierwsze misye na Wschodzie, a przez to samo zapewnił Francyi wpływ i działalność we wschodnich krajach i w misyach. Młody Ojciec Agathangelus pełen zapału i żądny męczeństwa, prosił w roku 1626 o wysłanie go w odległe kraje, jako misyonarza.

Odznaczał się między młodymi kapłanami głęboką pobożnością, wykształceniem wszechstronnem i znajomością języka greckiego, syryjskiego i arabskiego.

Pierwsze pole jego apostolskiej pracy było Alep. Dla Europejczyków, znajdujących się w tem mieście, był opatrznością prawdziwą, udzielając im, jako jedyny kapłan katolicki, pomocy religijnej w licznych potrzebach duszy. Wymowne jego kazania ściągały licznych słuchaczy, Greków, prawosławnych, maronitów i mahometan. Z serca płynące słowa miały dar przekonywania; pozyskał też wielu, wrócił nawet na łono prawdziwego Kościoła pewnego biskupa prawosławnego.

W roku 1629 przełożeni jego uznali za stosowne wysłać go do Egiptu dla nawrócenia monofizytów. Po drodze, patryarcha katolicki, żyjący wśród maronitów, prosił misyonarza, aby zatrzymał się pewien czas między nimi, dla przedsięwzięcia misyi w rozlicznych wsiach. Zgodził się chętnie O. Agathangelus — pozostał i natychmiast rozpoczął pracę apostolską. Jak tylko dniało, czasami nawet przedeniem, bo o godzinie 2 w nocy rozpoczynał już naukę katechizmu, kazania, na które tłumnie schodzili się wierni, cisnąc się również do jego konfesyonału; rozdawał Komunię św. i ledwie około południa wychodził ze Mszą św.

Po Mszy św. wracał do rozpoczętej pracy, na czczo pozostając do wieczora. O zmierzchu posilał się nieco. Skończywszy apostolską pracę wśród maronitów, udał się w dalszą podróż. Przyjechawszy do Egiptu, odwiedził natychmiast patryarchę aleksandryjskiego, Mattajosa. Był to starzec oddawna mieszkający w klasztorze św. Markariosa. Po długich korowodach, trwających kilka tygodni, patryarcha pozwolił O. Agathangelusowi nietylko miewać kazania w kościołach swego patryarchatu, ale nadto obiecał mu wrócić na łono Kościoła katolickiego.

Akt unii miał się dopełnić podczas zebranego Soboru w Kairze. Niestety, śmierć przeszkodziła jego dobrym zamiarom. Z klasztoru św. Markariosa udał się O. Agathangelus do Aleksandryi, stamtąd do Kairu, gdzie miewał konferencye w czternastu kościołach tamże się znajdujących. Liczba wiernych, przystępujących do unii z Kościołem, rosła z dniem każdym. Powoli, krok za krokiem zbliżał się do samego jądra schyzmy, do samejże stolicy tej sekty, mającej tak dużo zwolenników, do klasztoru św. Antoniego i św. Markariosa. Zamieszkał w klasztorze wśród mnichów Koptów, miewając z nimi rozprawy religijne. Przemawiał tak przekonywająco, że wielu z nich wzięło rozbrat ze schyzmą.

W r. 1634, świeżo nawrócony biskup prosił O. Agathangelusa o udanie się razem z nim do dolnego Egiptu dla nauk misyjnych. Ludność tamtejsza katolicka złożona była z Syryjczyków i Jakobitów. Jak najchętniej pojechał O. Agathangelus. Ukończywszy tam pracę, odjechał do Kairu, gdzie go czekała niespodziewana radość. Zastał w Kairze O. Kassyana z dwoma towarzyszami, przysłanymi do Egiptu z rozkazu kardynała prefekta; kardynał Barberini, który wówczas był na czele Rozkrzewiania Wiary, żądał, aby Ojciec Agathangelus

z innymi towarzyszami udał się do Abisynii, gdzie wskutek prześladowania, liczba misyonarzy była wielce przerzedzona.

O. Kassyan, towarzysz naszego misyonarza, również męczennik i gorliwy apostoł, był synem kupca portugalskiego, Lopeza Neta. Urodzony w Nantes r. 1607, uczęszczał do liceum St. Clement. Profesorowie i uczniowie cenili wysoko cnotę i pobożność młodzieńca, uznając go równie godnym synem i naśladowcą św. Ludwika. Mając zaledwie 7 lat, już pragnął wstąpić do zakonu OO. Kapucynów. O. Gwardyan będąc powiernikiem świątobliwego dziecka, wmawiał chłopczynie, że dla zostania Kapucynem, trzeba dużo czasu jeszcze i dużo nauki. Chłopiec tak wziął do serca tę odpowiedź, że prześcignął bez wyjątku wszystkich współtowarzyszy, nawet w filozofii. W r. 1623 został przyjęty do Zgromadzenia OO. Kapucynów w Angers we Francyi. Ciż sami profesorowie, którzy kierowali niegdyś O. Agathangelusem, dzisiaj pracowali nad O. Kassyanem.

Wybuchło morowe powietrze. Ojcowie mieli powierzony szpital dla dotkniętych zarazą. O. Kassyan odznaczył się między pielęgnującymi Ojcami wielkiem poświęceniem i miłością braterską, którą otaczał chorych, aż do chwili, w której sam padł ofiarą strasznej klęski. Gdy wrócił do zdrowia, O. Józef de Tremblay zapisał go do szczęśliwych wybrańców losu, t. j. do misyonarzy do Abisynii przeznaczonych.

Święta Kongregacya Rozkrzewiania Wiary oddała jego opiece Abisynię. Tam już się szerzyła wiara chrześcijańska — zapadła nawet w serce samego władcy abisyńskiego. Ale w ciągu małoletności negusa, Basilides, matka jego, rozpoczęła prześladowanie chrześcijan. Na stolicę biskupią zaprosiła Arminiosa, prawosławnego biskupa, wygnawszy patryarchę katolickiego i OO. Jezuitów. Kilku tych ostatnich pozostało w ukryciu, mieszkając w górach i chroniąc się tam przed grożącym prześladowaniem. Pozostałym Ojcom i czterem parafiom chrześcijańskim przyszli nasi czterej misyonarze z pomocą.

O. Agathangelus i O. Kassyan opuścili Kair w 1637 r. Tamci dwaj towarzysze mieli się razem złączyć w kilka miesięcy później, zostawiono im bowiem czas dla lepszego obeznania się z językiem abisyńskim. Pasza Suakinu polecił względom negusa naszych dwóch misyonarzy, wysławszy w tym celu oficera z odpowiednim listem. Emir de Gordes, w nocy ich przybycia, nie chcąc, by nadaremnie czas tracili, zostawił do ich rozporządzenia dwa wielbłądy dla łatwiejszego transportu wśród pustyni ołtarzy i wszystkich przedmiotów służących do Mszy św. i czci Bożej.

Doszedłszy do Barwa, stolicy prowincyi etyopskiej, obadwaj misyonarze zostali przytrzymani przez wysłańców prawosławnego biskupa i przez posłów negusa. Najprzód obdarli ich ze wszystkiego; bolesną stratą był list polecający patryarchy do negusa i odezwa do ludu abisyńskiego.

Więźniami byli przez dni 40. Przez pierwsze trzy dni nie przynoszono im wcale żadnego posiłku. Czwartego dnia przynieśli im trochę chleba i wody — więcej nic. Negus rozkazał przenieść więźniów do

Gondar, gdzie przebywał z całym dworem swoim. Skrępowano silnie ręce dwóch misyonarzy, przymocowując je do ogona muła. Tak się rozpoczął pochód męczeński biednych Ojców, trwający miesiąc cały.

Przybywszy do Gondar zostali wtrąceni do więzienia. Raz jeden, jedyny, miał O. Kassyan sposobność przemówienia do licznego zgromadzenia, złożonego przeważnie z katolików i schyzmatyków. Mówca do głębi poruszył słuchaczy. Ta piękna mowa misyonarza stała się jego zgubą. Złożono naprędce sąd, którego przewodniczącym był sam negus, członkami zaś Arminios i jego doradca, doktor Heyling, człowiek o podłej duszy.

Arminios, przed swoją konsekracyą na biskupa, w klasztorze Makanosa złożył solenny akt posłuszeństwa i poddania się Rzymowi, w ręce O. Agathangelusa. Zostawszy biskupem, zmienił uczucie i postępowanie — pałał nienawiścią ku Kościołowi katolickiemu, będąc w tym kierunku podżeganym przez niecnego sekretarza, doktora Heylinga. — Ten ostatni był zajadłym luteraninem przez całe swoje życie. Wstąpił do klasztoru Makariosa i rozpoczął nowicyat, nie wyrzekłszy się luteranizmu, złożył śluby zakonne.

Lud abisyński podniecony przez Arminiosa, domagał się gwałtem śmierci uwięzionych misyonarzy. Negus dał Ojcom do wyboru, albo wziąć rozbrat z Kościołem katolickim, przyjąwszy monofizytyzm: albo śmierć. O. Kassyan tak im odpowiedział po abisyńsku, krótko i węzłowato:

„Do życia nie przywiązujemy żadnej wagi, nie ma dla nas ceny. Przed śmiercią się nie cofniemy. Wyrzekliśmy się świata, bogactw, przywdzieliśmy ubogi habit zakonny; mamyż spełnić czyn tak haniebny, dla przypodobania się światu? Mamyż stracić wiarę, niebo, wieczność całą dla marnej chwili życia? Nie, stokroć razy nie! Tysiąc razy lepiej śmierć ponieść!“

Ojciec Agathangelus nie tak dobrze znając język abisyński, nie uchwycił wątku ożywionej rozmowy między sędziami a towarzyszem swoim. Przyszła na niego kolej badania; zapytany chytrze, czy jego sposób myślenia zgadza się z zasadami O. Kassyana, tylko co wyłożonymi? Odpowiedział wymownie, bo modlitwą. Zmówił *Credo* w języku tureckim i arabskim.

Zostali jednogłośnie na śmierć skazani. Na śmierć haniebną, bo przez powieszenie. Misyonarze uklękli, dzięki składając za łaskę męczeństwa. Jeden drugiego wzajemnie rozgrzeszył. Zawlekli ich pod najbliższe drzewo. Męczennicy powitali z uniesieniem miłości to drzewo tak pożądane, tak ukochane, wedle słów św. Andrzeja.

W pośpiechu kat i jego pomocnicy zapomnieli wziąć z sobą sznurów potrzebnych do wykonania wyroku. O. Kassyan widząc ich pomieszanie i niepewność, a chcąc im dopomódz, z uśmiechem dobroci odezwał się do oprawców: „Uspokójcie się, powrozy mamy na sobie, weźcie je, przydadzą się.“ To mówiąc, oddali katom pasy ze sznurów złożone, któremi byli przepasani. Niestety, były one elastyczne, zbytnia ich rozciągliwość przedłużyła o wiele męczeństwo biednych misyonarzy.

Arminios niezadowolony jeszcze z dokonanego wyroku, pastwić się chciał nad bezbronnemi ofiarami; rzucił klątwę na każdego z obecnych, któryby się zawahał wziąć kamień do ręki dla uderzenia nim dogorywających misyonarzy. Zaczęto znosić kamienie; po kolei każdy próbował swojej zręczności, godząc męczenników krwią zalanych. Mimowolnie przypominają się słowa Chrystusa Pana, wyrzeczone do apostołów: „Dla przypodobania się Bogu, umęczą was śmiercią okrutną." Pierwszy kamień ugodził w oko Ojca Agathangelusa, krew trysnęła obficie. We krwi broczęc, pod ciosami, gradem padających kamieni, oddali Bogu ducha. Ciała ich złożono natychmiast na ziemi i pokryto kupą kamieni — bez pogrzebu uczciwego.

W noc następną, negus i lud cały został przejęty trwogą. Wielka światłość biła i wznosiła się z pod gruzów i kamieni pokrywających ciała męczenników. Ta światłość nieziemska stała jakby na straży. Po krótkiej naradzie, oddano należną cześć zmarłym, grzebiąc pobożnie ich ciała. Cud ten świetlany nawrócił wielu murzynów. Te dwa groby, po dziś dzień są celem licznych pielgrzymek nietylko katolików, ale schyzmatyków i mahometan.

O. Agathangelus umarł w 40 roku życia, O. Kassyan zaledwie doszedł do 41. Obadwaj zeszli z tego świata w r. 1638. Wieść o ich męczeństwie doszła do Kairu, żal i zazdrość wzbudzając między pozostawionymi towarzyszami, którzy również zapragnęli tej łaski nadzwyczajnej wybranych, to jest męczeństwa.

Wszelkiemi drogami, morzem i lądem, próbowali dotrzeć do Abisynii. Upragnione męczeństwo ich nie ominęło; w drodze zabici zostali przez plemię Gallasów, powiększając liczbę misyonarzy afrykańskich, zmarłych piękną chwalebną śmiercią męczeńską.

Beatyfikacya dwóch świętych misyonarzy będzie radością nietylko dla Braci zakonnej, ale i dla katolików abisyńskich, dla których ta uroczystość stanie się pociechą, otuchą i zachętą do wytrwania w wierze, zapewniając im w niebie o dwóch męczenników więcej. Potrzebują katolicy w Abisynii, w teraźniejszej chwili, męstwa i odwagi, aby przetrwać wiernie szerzące się gwałtowne prześladowanie.

Biskup tamtejszy, X. Jarosseau, również z zakonu Kapucynów, jest już wyznawcą, bo został uwięzionym. Dobry Pasterz daje przykład godny naśladowania. Każda kropla krwi męczeńskiej jest bujnym nasieniem, które obfity plon i żniwo przyniesie Kościołowi świętemu.

(Wyjęte z pisma „Der Stern aus Afrika").

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Somali.
(OO. Kapucyni).

Berbera, dnia 9 czerwca 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Z powodu rozruchów, jakie tu zaszły w ostatnich czasach, nie mogłem napisać tak prędko, jakbym tego pragnął, aby serdecznie Pani podziękować.

Zaczęliśmy już odprawiać 210 Mszy św., na które otrzymaliśmy intencye. Pieniądze nadeszły nienaruszone. Wyborny to system, o którym sam nie myślałem.

Uważamy Cię wszyscy, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, za prawdziwą naszą Matkę, odznaczającą się prawdziwie macierzyńską troskliwością i poświęceniem. Jeżeli cała Afryka tyle Ci winna wdzięczności, to zdaje mi się, że młodociana misya wśród Somalisów największą w tym wielkim i świętym długu będzie miała cząstkę. Pani bowiem głównie zawdzięcza ona swój rozwój. Sami mało jeszcze jesteśmy tu znani i nie mamy w pobliżu żadnych dobroczyńców. Dotychczas wszystko było przeciwko nam, teraz jednak rzeczy lepszy nieco przybrały obrót. Oficerowie europejscy z ostatniej ekspedycyi odwiedzili nas niedawno i my, biedni, pokorni misyonarze, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, staliśmy się dla nich przedmiotem podziwu. Stało się to w dwojaki sposób, najprzód za pośrednictwem kilku ochrzczonych już przez nas młodych Somalisów, których ci panowie wzięli za tłómaczy lub tragarzy. Wkrótce przekonali się naturalnie, że młodzieńcy ci różnią się pod każdym względem od pogańskich, nawpół dzikich swoich współbraci i zaczęli się ich dopytywać, skąd zaczerpnęli oni tę uczciwość i inne cnoty, których się nie napotyka prawie nigdy u muzułmanów lub pogan.

„Oto dlatego — odpowiedzieli poczciwi chłopcy — że jesteśmy chrześcijanami, misyonarze więc zrobili nas takimi, jakimi jesteśmy.“

Wtedy ci panowie odwiedzili nas, rozmawiali z nami dość długo, a wreszcie nasz tryb życia wśród piasków, lub bagnisk i zarośli, w zapadłym zakątku, zdala od cywilizacyi, wydał im się wprawdzie okropnym, lecz zjednał nam ostatecznie ich sympatyę. Obiecali mi zebrać składkę, która wyniesie może przeszło 1000 rupij, poczem ofiarowali nam rozmaite przedmioty, które tutaj bardzo się przydadzą. Opinia publiczna zdaje się więc coraz bardziej przechylać na naszą korzyść, co ułatwi nam apostolską pracę wśród krajowców. Tak pomyślny jednak obrót rzeczy, może być tylko chwilowym i znikomym. Natomiast rachujemy stale na Czcigodną Panią, która pozostajesz zawsze, aby wspierać misyonarzy i biednych murzynów, wiedzących już dobrze o swej wielkiej Dobrodziejce w Europie.

Mieszkając wśród zarośli i bagnisk, chorowaliśmy nieraz na febrę, przyczem dawał się nam uczuwać brak najniezbędniejszych wygód. Obecnie z pomocą Bożą mamy nadzieję posunąć się nieco dalej, w głąb kraju,

gdzie klimat jest lepszy i uprawa roli na szerszą skalę może się rozwinąć, co przyczyni się niemało do postępów niewielkiej naszej chrześcijańskiej kolonii.

W Berberze rozszerzyliśmy nieco rezydencyę misyjną, a zarazem budujemy trzy domki dla trzech nowych chrześcijańskich rodzin. Na ten cel użyjemy kwoty, otrzymanej od oficerów, jest to bowiem konieczny wydatek.

Syn chrzestny, Józef Shwab, umarł; jeżeli dobroczyńca, który się opiekował tym małym aniołkiem, życzy sobie tego, to mogę mu dać innego chrzestnego syna.

Od kilkunastu dni wieją u nas znowu gorące wichry.

Brat Cypryan codziennie rozpoczyna swe obowiązki wspieraniem 130 lub 140 nędzarzy.

Chciej przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wyrazy synowskiej mej wdzięczności i najgłębszego szacunku.

Brat Stefan, przełożony misyi.

Drobne wiadomości misyjne.

Dżybuti. Wielebny O. Teodor, O. C., pisał do nas dnia 23 kwietnia r. 1904:

„Obecnie misya zbyt częstym jeszcze ulega wstrząśnieniom i postępy nasze zbyt są niepewne. żebyśmy mogli przesłać jakieś bardziej pocieszające szczegóły. Od roku zeszłego wszyscy misyonarze utrzymują się na swych posterunkach, walcząc z naszymi nieprzyjaciółmi, heretykami abisyńskimi. Jego Przewielebność X. Biskup Jarosseau daje nam przykłady apostolskiej odwagi. pozostaje nam więc tylko naśladować naszego wodza, aby być pewnymi zwycięstwa nad szatanem.

Chciejcie się modlić o to, abyśmy mogli jak najrychlej wyjść z grubych ciemności, w których jesteśmy pogrążeni. Jesteśmy obecnie w największym ogniu walki i z pewnością przed jej końcem kilku padnie na posterunku, aby swoim przykładem bohaterskiej śmierci wlać podwójne życie w pozostałych.“

Misya św. Piotra Klawera w Miruru. Wiel. O. Simon T. J., pisał do nas dnia 16 marca r. 1904:

„Z powodu ulewnych tegorocznych deszczów rzeki wezbrały. i nasza Ruanga, wpadająca do Zambezy, także wystąpiła z brzegów. Uniosła ona z sobą w znacznej części kukurudzę, zasadzoną na jej brzegach, sorgo zaś zalane wodą zczerniało i już nie dojrzeje. Inni uskarżają się na mnóstwo drobniutkich owadów, które w znacznej ilości osiadają na liściach, tworząc czarną warstwę, zwaną przez krajowców miodem, tak, że wycieńczona roślina pada przed wydaniem kłosa. Czyż więc czeka nas nowy rok głodu? Ufajmy w Bogu i miejmy nadzieję, że się zlituje nad temi niewdzięcznemi sercami.

Pyszłość również w smutnych przedstawia mi się barwach. Może z powodu braku środków materyalnych, będę musiał znowu odesłać do rodziców znaczną część naszych dzieci We wrześniu 1903 roku opuściły one szkołę na dwa miesiące; w styczniu roku bieżącego musiałem znowu je odprawić. Obecnie wróciły one, aby się przygotować do obchodu wielkanocnej uroczystości. Niestety, wszystkie te długie, przymusowe wakacye nie przynoszą bynajmniej dobrych rezultatów, kilku bowiem krajowców już się nam sprzeniewierzyło.

Oby Bóg raczył się zmiłować nad biednemi naszemi dziećmi i udzielić nam środków do ich wyżywienia!“

Misya w Wleeschfontein. W. O. Noel, O. M. I., pisał do nas dnia 31 maja 1904 roku:

„Nic nowego nie zaszło w naszej misyi, która powolne, ale ciągłe czyni postępy. Zwykle wszystkie podróże odbywają się tu na wozach, ciągnionych przez woły, obecnie wszakże nie możemy ich używać, w całym bowiem powiecie wybuchła nowa choroba, zwana *Rhodesian red water*, i z tego powodu wydano surowy zakaz jeżdżenia wołami. Trzeba więc używać osłów, jeden zaś zaprząg kosztuje od 3000 do 3 500 franków. Konie nie mogą żyć w tym kraju, każdy z nich bowiem musi przebyć chorobę, która zabija corocznie 90% biednych tych zwierząt. Nadto od lat pięciu nie możemy zasiewać zboża z powodu posuchy, zasiawszy zaś, otrzymujemy zaledwie tyle, ile koniecznie potrzeba nam do życia. W tym roku febra mniej silnie panowała, niż zwykle. Towarzysz mój, W. O. Decoune, który tu przybył w roku ubiegłym z chorobą piersiową, teraz dzięki suchości tutejszego powietrza, zupełnie odzyskał zdrowie, trzeba mu tylko ciągłego czuwania nad sobą i dobrego pożywienia. W ciągu dziesięcioletniego pobytu mego w tej misyi, przebyliśmy wiele dotkliwych prób, jak głód, posucha, febry, dwukrotna zaraza na bydło, a wreszcie długa wojna. Miejmy jednak nadzieję, że rozmaite środki ostrożności przez rząd przedsięwzięte, zdołają zapobiedz nowemu wybuchowi zarazy.“

Nżole. W. O. Trilles, C. S. Sp., pisał do nas dnia 18 kwietnia r. 1904:

„Niech nam będzie wolno podziękować najserdeczniej za wspaniałomyślną przesyłkę, która pozwoliła nam założyć nowy katechumenat. Mam zamiar zbudować go pod wezwaniem św. Piotra Klawera i mam nadzieję, że to Pani Hrabinie się podoba. Po nim wkrótce zostanie otwarty drugi, pod wezwaniem św. Stanisława, który polecam również łaskawej pamięci Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny. W taki sposób spodziewamy się zająć rozległą krainę, której ludność nie była jeszcze dotąd zaczepioną przez protestantów i gdzie podczas pierwszej podróży bardzo serdecznego doznaliśmy przyjęcia. Udaję się tam w przyszłym tygodniu, aby się zabrać do utworzenia tych dwóch nowych zakładów.“

Tananarywa. W. O. Delpeuch T. J., pisał do nas dnia 12 marca r. 1904:

„Seminarzysta, dla którego w roku ubiegłym otrzymałem wspaniałomyślną jałmużnę, zdrów jest i dobrze się zachowuje. Jest on potrzebnym dla misyi, gdyż zajmie niebawem nader ważny urząd. Aż do 1 stycznia roku bieżącego drodzy Bracia szkół chrześcijańskich stali na czele szkół parafialnych w Tananarywie i otrzymali subwencyę od rządu. Dnia 1 stycznia odebrano im tę subwencyę i zmuszono ich do opuszczenia szkół. Dla utrzymania więc tych ostatnich, potrzeba było postawić na ich czele dobrego nauczyciela i do tego właśnie musiano użyć dwóch naszych seminarzystów. Pozwoliliśmy im tem się zająć przez rok jeden, ale po upływie tegoż, będziemy musieli udzielić im i nadal takiego pozwolenia. Misyonarze pracujący w parafiach, w których się znajdują ci dwaj seminarzyści, mówią mi, że wywiązują się oni bardzo dobrze ze swego zadania i starają się jak najlepiej, o ile możności, zastąpić swych poprzedników. Każdego wieczora przychodzą na nocleg do kolegium, gdzie czuwamy nad nimi, aby pozostali zawsze dobrymi i cnotliwymi.

W kolegium oprócz niezbyt licznych seminarzystów, kształcimy także katechistów-nauczycieli. Mamy ich obecnie około 20 i jesteśmy z nich zupełnie zadowoleni. Wolałbym wprawdzie, żeby kilku z nich przynajmniej zostało seminarzystami, Bożą to jednak jest rzeczą udzielać łaski powołania, a nie moją.

Katechistów tych naturalnie musimy utrzymywać własnym kosztem. Czy długo jednak będzie to dla nas możliwem? Wiele gróźb wisi obecnie nad naszemi głowami. Kto wie, czy prawa francuskie, w masońskiej kuźni ukute, i do nas również zastosowanemi nie zostaną? Bóg to wie tylko, w Jego bowiem jesteśmy ręku.“

Nasza odezwa

gorąca na rzecz głodem dotkniętych w Afryce południowej, przyniosła niespodziewany skutek. Ofiary liczne płynęły z Królestwa Polskiego, z Austryi, Włoch i Niemiec.

Suma zebrana wynosiła z końcem roku 1904 koron **50.800 — 47,** które zostały rozdzielone między misyonarzy potrzebujących [1]).

Wyrażamy wszystkim czcigodnym drogim ofiarodawcom naszą głęboką wdzięczność, prosząc Boga, by raczył Wam odpłacić tak, jak On jeden tylkò umie i może to uczynić.

Hojność ofiarodawców dopomogła do wyratowania wielu dusz od mąk wieczystych i wiele ciał wyrwała śmierci. I tak ta straszliwa klęska, jaką jest głód, ułatwiła misyonarzom działalność apostolską w Afryce południowej, która obecnie tyle dusz daje Kościołowi.

Wykaz rozdanych jałmużn:

Misya Dolnej Zambezy	17.595
Misya Górnej Zambezy	3 000
Wikaryat apostolski wschodniego Przylądka	2.000
Prefektura Mozambiku	2.464 — 86
Misya Bechuanalandu	14.097 — 23
Misya w Basutolandzie	3.000
Wikaryat apostolski Natalu	2.343 — 38
Wikaryat rzeki Orange	3.000
Razem	50.500 — 47

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 9 grudnia, piątek.* — W dniu uroczystości Niepokalanego Poczęcia zasługują na uwagę dwa kulminacyjne punkta: ceremonia, jaka się odbyła wczoraj rano w kościele św. Piotra i illuminacya w całem mieście wieczorem.

W kościele św. Piotra zebrał się olbrzymi tłum ludu, w całej bazylice nie było ani jednego wolnego miejsca; przedstawiciele wszystkich stanów, narodów i krajów pośpieszyli złożyć wspólnie powszechny hołd Maryi Niepokalanej w zjednoczeniu i pod przewodnictwem Chrystusowego Namiestnika.

Ojciec św. śpiewał silnym i czystym głosem, chociaż dni poprzednich bardzo się przeziębił.

Z trudnością pełen zapału tłum zastosował się do woli Papieża, powstrzymując się od głośnych okrzyków zarówno w chwili Jego przybycia, jak i przy końcu ceremonii. O 1 godzinie po południu wszystko się skończyło i tłum wiernych powoli opuścił bazylikę.

Wiatr popsuł nieco illuminacyę, ale pomimo tego wypadła ona imponująco i wspaniale. Najpiękniej oświetloną została statua Niepokalanej na Piazza di Spagna. I my również kazałyśmy illuminować nasz dom przy via Olmata, chociaż tam jeszcze nie mieszkamy i spalić ognie bengalskie na cześć Maryi na dwóch wysokich tarasach, panujących nad całem wzgórzem Eskwilińskiem.

[1]) Od tego czasu wpłynęło jeszcze 10.000 franków, które pośpieszyliśmy też jeszcze rozdzielić między misye tu wspomniane.

Dnia 10 grudnia, sobota. — Dwukrotnie już dwaj bawiący obecnie w Rzymie Ojcowie Biali, słynny archeolog O. Delattre i O. van Wees z wikaryatu apostolskiego północnej Nyanzy, złożyli mi wizytę, ale nie znaleźli mnie w domu. Dzisiaj więc raz jeszcze byli łaskawi powtórzyć swe odwiedziny i udzielić mi rozmaitych wieści, pierwszy z Kartaginy, gdzie się znajduje grobowiec św. Ludwika, drugi zaś z polecenia swego przełożonego, X. Biskupa Streichera. Sprawiło mi to prawdziwą przyjemność, tak, że czas ich wizyty zbyt szybko dla mnie upłynął.

Dnia 11 grudnia, niedziela. — Kanonizacya Bł. Aleksandra Sauli, Barnabity, i Gerarda Majella, Redemptorysty. — Dziś również pomimo okropnej słoty, niezwykłym był napływ pobożnych do kościoła św. Piotra. Pomimo ulewnego deszczu, w nocnych już godzinach czekało mnóstwo ludzi na placu św. Piotra, aby znaleźć dobre miejsce w bazylice. O godzinie 7 rano otwarto ten kościół, a o 8½ ukazał się Ojciec św. Od godz 11 do 12 rozlegały się odgłosy dzwonów wszystkich kościołów rzymskich na cześć dwóch nowych Świętych. Niezwykła, odświętna jakby radość napełniła wszystkie serca, lecz była ona tylko niby odblaskiem tej radości, jaką w owej godzinie dzielił z nami cały Kościół tryumfujący...

Dzisiaj odwiedził nas nowy Wikaryusz apostolski Transwaalu, X. Biskup M i l l e r w towarzystwie generalnego asystenta Oblatów Niepokalanego Poczęcia, O. Scharsch'a (byłego prowincyała dla Niemiec w Hünfeldzie). Dopiero przed trzema tygodniami X. Biskup Miller był konsekrowanym przez X. Arcybiskupa Westminsterskiego w Londynie, wkrótce zaś obejmie nowy, pasterski swój urząd w Afryce południowej.

Wreszcie dziś wieczorem Jej Wysokość hrabina d'Eu była łaskawą wezwać mnie do siebie, do Grand-Hôtelu. Gdyśmy przejeżdżały przez Piazza dell' Esquillino, bazylika Santa Maria Maggiore jaśniała tysiącami lampionów, na placu zaś i sąsiednich ulicach snuły się gromadki radośnie wzruszonego ludu, którego widocznie nie zadowolniła *jedna* tylko illuminacya na cześć Maryi... Wiele też innych kościołów i instytucyj zakonnych powtórzyło dziś czwartkową illuminacyę.

Dnia 12 grudnia, poniedziałek. — Pojechałam do Anima (czemu w ubiegłym tygodniu okropna słota stanęła mi na przeszkodzie), aby bawiącym tam obecnie biskupom złożyć należne me uszanowanie. Niestety, pewna część ich już wyjechała, inni zaś byli nieobecni. Stamtąd udałam się do *Seminario lombardo,* aby, niestety, nie zastać także Jego Eminencyi kardynała Ferrari z Medyolanu. Natomiast przyjął mnie Msgr Aleksander L u a l d i, dotychczasowy rektor kolegium lombardzkiego, mianowany przez Ojca św. Arcybiskupem Palermo i dopiero przed kilkoma dniami konsekrowany przez naszego Opiekuna, kardynała Cassetta. Okazał się względem mnie bardzo grzecznym i uprzejmym, a nawet przyrzekł mi dać poznać moją Sodalicyę paniom w Palermo, skoro tylko zoryentuje się choć trochę na nowem swem stanowisku. Jak wiadomo, X. Arcybiskup Lualdi jest *persona grata* u Jego Świątobliwości.

Jej Królewska Wysokość Marya Immakulata Burbońska, najstarsza córka hrabiego Caserta, odwiedziła jedną z moich Sodalisek; przy tej sposobności i pisząca te słowa miała zaszczyt zostać jej przedstawioną.

Dnia 13 grudnia, wtorek. — Uroczystość św. Łucyi. W dniu dzisiejszym przed trzema laty, pod opieką wielkiego Świętego, pisząca te słowa w towarzystwie swej asystentki przybyła do Rzymu, aby, jak sądziła, stosownie do polecenia lekarzy, spędzić tam czas pewien, w gruncie rzeczy zaś dlatego, aby podług mądrego zrządzenia Boskiego utworzyć w Wiecznem Mieście główne ognisko swojej instytucyi. *Felix morbus!* słusznie możnaby tu powiedzieć. Cudowne zaiste są drogi Boże!

Z wielką radością obchodziłyśmy tę rocznicę dwiema Mszami św. w małej naszej kapliczce. O. Mauri, tak bardzo nam oddany Barnabita z Medyolanu, był łaskaw odprawić pierwszą Najśw. Ofiarę i dać nam Komunię św.

Pomiędzy dwunastą a pierwszą po południu zaczął padać w Rzymie ulewny deszcz, połączony z oberwaniem się chmury, który wyrządził liczne szkody. Między innymi kilku przechodniów odniosło rany z powodu usunięcia się ziemi w tunelu kwirynalskim. Właśnie wówczas miałam być u Msgra Piotra J o r i o, Arcy-

biskupa z Tarentu i pomimo oberwania się chmury, szczęśliwie tam przybyłam. Jego Przewielebność przyjął mnie z wyjątkową dobrocią i okazał tak gorące zainteresowanie się tem wszystkiem, co dotyczy Afryki i dzieła ś. p. kardynała Lavigerie, jakie mi się rzadko widzieć zdarza. Swemi dowcipnemi odpowiedziami, a nawet swą powierzchownością, przypomniał mi ten Książę Kościoła naszego niezapomnianego Opiekuna, kardynała Ciasca.

Tegoż samego dnia wieczorem Jego Ekscelencya w towarzystwie swego sekretarza raczył nawzajem mnie odwiedzić i udzielić arcypasterskiego błogosławieństwa naszemu prowizorycznemu schronieniu na via Lanza.

Dnia 16 grudnia. Odwiedziny Jenerała Zakonu Synów Najśw. Serca Jezusowego, W. O. Colombaroli, przybyłego do Rzymu na czas krótki w sprawie swojej Kongregacyi.

Wprędce potem wizyta Jego Ekscellencyi, świeżo mianowanego Arcybiskupa Metropolity mohylewskiego, hr. Szembeka, rezydującego zwykle w Petersburgu. Bytność Jego u nas tem większą mi sprawiła radość, że znalazłam w wysoko postawionym Księciu Kościoła człowieka niepospolitego i ojcowską odznaczającego się dobrocią. Z zajęciem rozpytywał J. Ekscellencya o nasze dzieło, dowiadując się z przyjemnością, że liczy ono i w Jego dyecezyi licznych i wiernych przyjaciół.

Jurysdykcya Jego Ekscellencyi rozciąga się, jak wiadomo, od Baltyku do morza Żółtego, tak, że X. Arcybiskóp podczas swych wizyt pasterskich przebył zeszłego lata 1500 kilometrów!

O spóźnionej już godzinie złożył mi wizytę misyonarz z Niższego Kongo, O. Mintier z Kongregacyi Ojców od Ducha Św. Przesunął mi on przed oczami smutny obraz spustoszenia, jakie wywołuje choroba snu, a której ofiarą padł po raz pierwszy jeden z misyonarzy O. Koffel. Jak dalece ta nowa plaga się rozszerzy: przewidzieć trudno.

Dnia 18 grudnia. U Św. Piotra miała dziś miejsce pierwsza z rzędu oddawna zapowiedzianych beatyfikacyj. Beatyfikowany był Rzymianinem, Wielebny Gaspare del Bufalo, założyciel Kongregacyi Krwi Przenajświętszej.

Dnia 25 grudnia. — Boże Narodzenie. Pasterka z Komunią św. w małej naszej kapliczce przy via Lanza. Po południu odwiedzenie św. Żłóbka w S. Maria Maggiore, gdzie tego dnia ogromny bywa zwykle napływ kapłanów, zakonników i świeckich, gromadzących się w celu oddania czci Zbawicielowi w Jego ubożuchnej kołyceszce, oraz okazania Mu miłości i wdzięczności.

Dnia 28 grudnia, środa. U Św. Piotra beatyfikacya O. Stefana Bellesini, pochodzenia austryackiego; został on potem proboszczem w Genazzano w pobliżu Rzymu. Jakże cieszyć się musi Matka Boska Dobrej Rady z takiego wyróżnienia wiernego Jej sługi w ciągu tylu lat będącego na straży Jej świątyni!

Gdy Ojciec św. zeszedł po południu do św. Piotra, jak to zwykł czynić za każdą beatyfikacyą, dla oddania czci nowemu błogosławionemu, Msgr. Pifferi, Biskup z zakonu Augustyanów, udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Błog. Bellesini był mistrzem nowicyatu Msgra Pifferi. Szczęśliwy uczeń takiego mistrza!

Dnia 29 grudnia, czwartek. Kolegium papieskie *Urbano di Propaganda Fide* zebrało się wczoraj w swym kościele na uroczyste posiedzenie akademickie szczególnej wagi z powodu złożenia hołdu Niepokalanej w 38 różnych językach. Wymienię tu tylko języki afrykańskie (mające wyraz w wierszu i prozie), jak arabski, asorski, dyalekt arabski, etyopski, koptyjski, baczyrski.

W. Juliusz Ukrunangi z kolegium Rozkrzewiania Wiary, odmówił „Pozdrowienie Maryi“ w dyalekcie „tulu.“ Po kafryjsku zaś (dyalekt Zulusów) wypowiedział Andrzej Nighidi, urodzony w Natalu, utwór p. t.: „U św. Piotra 8 grudnia 1904 roku“, oraz: „Wszystkie ludy oddają cześć Maryi“ w języku właściwym Zulusów. Na zabraniu tem obecni byli: J. Em. Kardynał Gotti ze swymi sekretarzami z Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary, kilku kardynałów, znaczna część książąt Kościoła, prałatów i księży rozmaitych obrządków, oraz goście z kolonii cudzoziemskiej.

Dnia 1 stycznia 1905. — Rok ten święcie się rozpoczął pod opieką Agatangelusa i Kasyana, których beatyfikacya w Watykanie dziś miała miejsce. Oby to było dobrą wróżbą dla naszego dzieła! prosiłyśmy bowiem usilnie tych Męczenników afrykańskich o pomoc z nieba dla Sodalicyi św. Piotra Klawera i o błogosławieństwo dla jej dobroczyńców. Jak zwykle w podobnych wypadkach, podczas ceremonii naznaczonej na godz. 9½ z rana, prezydowała dość znaczna ilość kardynałów, na których czele dawała się zauważyć wysoka postać kardynała Rampolli, prałata u św. Piotra. Pierwsze miejsca przeznaczone były dla Kapucynów, braci duchownych nowych Błogosławionych, których siermięga odznaczoną była, u kilku, przez insygnia dostojeństwa biskupiego, a nawet purpurą kardynalską, jak u kardynała Vives.

Natychmiast po odczytaniu długiego dekretu beatyfikacyjnego, zasłona w głębi się podniosła, ukazując jaśniejący obraz obu bohaterów chrześcijańskich do raju się wznoszących. Olbrzymie promienie światła elektrycznego otaczały postacie Błogosławionych, *Te Deum* rozbrzmiewało w świątyni, a dźwięk dzwonów oznajmił światu katolickiemu, iż przybyło mu dwóch nowych opiekunów!

Uroczysta Msza św. skończyła się o godz. 11½. Osoby należące do orszaku otrzymały jako opominek duże i piękne wyobrażenie Błog. Agatangelusa i Kasyana, oraz historyę ich życia w ozdobnej oprawie.

Ponieważ po południu Pius X miał zejść dla uczczenia Błogosławionych: tłum, pomimo chłodu, cisnął się ku wejściu do bazyliki na długo przed jej otwarciem; gdy zaś to nastąpiło: nie trzeba było iść, było się dosłownie niesionym do świątyni. Ku godz. 3¼ ukazanie się gwardyi pałacowej uprzedziło przybycie Papieża. W kwadrans potem już dał się widzieć orszak powoli się posuwający i pochylone głowy, nad któremi ręka Namiestnika Chrystusowego znaczyła krzyż święty. Okrzyki były wzbronione, ale za to powiewały chustki; wierni bowiem choć tym sposobem chcieli pozdrowić Ojca swego ukochanego.

Po modlitwie odmówionej przez Jego Świątobliwość przed relikwiami, odbyć się miało błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. Wówczas na znak dany przez zwierzchnika, gwardya pałacowa we wzorowym stojąca porządku, z kapelą na czele, sprezentowała broń, padając na kolana jak jeden człowiek i salutując po wojskowemu; jednocześnie sztab pochylił szpadę. Piękny to widok, na który napatrzyć się dość nie można; nasuwa on mimowoli myśl, że Dzieciątko ze żłóbka to Pan zastępów zarazem. Jakiś gentleman angielski, którego pytania i zachowanie się bez zarzutu, ale chłodne, dozwolało sądzić, że był protestantem, na widok ten odezwał się: „To cudowne!“

Po skończonej ceremonii wiele osób poszło podziwiać dwa olbrzymie wspaniałe sztandary zawieszone z dwóch stron absydy. Jeden z nich wyobrażał ukazanie się Błogosławionych siostrze rządcy, który ich na śmierć skazał, podczas gdy ona była dobrą dla nich; drugi — przedstawia krajobraz etyopski, odtwarzający osłupienie mahometan na widok cudów dziejących się podczas kilku nocy z rzędu na ziemi, co pokrywała zwłoki dwóch męczenników.

Po przebrzmieniu nuty tkliwej, odezwała się i wesoła. Najpierw gwałtowny wiatr zerwał znaczną ilość kapeluszy, unosząc je po placu św. Piotra, ku wielkiej uciesze malców, dzienniki sprzedających, i puszczających się za nimi w pogoń. Potem nastąpiło oblężenie tramwajów przez tych wszystkich, co musieli sobie odmówić zbytku wynajęcia powozu (w wypadkach takich opłata znacznie jest podniesiona). Przechodnie na widok tak obciążonych omnibusów, zatrzymywali się ze śmiechem na drodze, podziwiając pasażerów pozbawionych możności uczynienia najlżejszego ruchu.

Filia w Krakowie. Jako hołd złożony Niepokalanej Bogarodzicy, naszej Matce Dobrej Rady, u schyłku roku Jubileuszowego, uważamy pierwsze z szeregu zamierzonych zebrań miesięcznych w filii naszej krakowskiej w dniu 30 grudnia, pod przewodnictwem W. O. J. Rejowicza T. J. Wspomnienie zebrania tego, w którem dwadzieścia kilka Pań i Panienek z gotowością taką, pomimo pogody bardzo niesprzyjającej, uczestniczyło,

jest dotąd jasnym promieniem wśród cichej naszej pracy. Na wrażenie to złożyły się przedewszystkiem pociągające wymową, ciepłem, siłą przekonania i miłością dla sprawy zbawienia dusz, której służymy, słowa W. O. Rejowicza. Nie było to tylko parę wyrazów zachęty, lub wskazówek rzuconych przelotnie, lecz prześliczna wstępna szeroko zarysowana „konferencya", będąca podstawą i zapowiedzią dalszych, odłamem niejako jednolitej całości, którąby się odrazu ogarnąć chciało.

Nie podejmując się streszczenia nauki samej, rzucamy tu na papier kilka pochwyconych uwag, kilka myśli tkwiących nam w duszy, z prośbą o pobłażliwość.

Już sam początek, w którym mówca zaznaczył, że tem chętniej przychodzi „łamać z nami chleb słowa Bożego", przemawiając w sprawie naszej, iż „Patronem Sodalicyi jest Święty z jego zakonu, a założycielką jedna z cór polskiej ziemi", odbił się echem wdzięczności w naszych sercach. Wskazane w dalszym ciągu *zadanie apostolskie* Sodalicyi, na korzyść której wyzyskaćby trzeba dodatnie strony naszego polskiego charakteru, unikając pilnie wad nam wrodzonych; przypomnienie dawnej Polski niezasklepiającej się w sobie, lecz mężnie stawiającej opór odszczepieństwu, herezyi, a „przedmurzem chrześcijaństwa" zwanej w swych bohaterskich z pohańcami zapasach; wezwanie do rozszerzenia serc naszych i *teraz* na myśl, że oprócz rodziny, oprócz ojczyzny, Matką naszą jest jeszcze św. katolicki Kościół; oto głębokie uwagi zdolne zapaść w niejeden umysł zadający sobie pytanie: „Czy warto, czy nie — popierać Sodalicyę w dążeniu jej do ratowania *dusz* najbardziej opuszczonych?...

Ale jakże o wiele głębiej jeszcze poruszyć mogło serca wskrzeszenie w pamięci naszej tej chwili na Golgocie, gdy z ust Zbawcy Boskiego słowo: Sitio! pragnę! płomienne żądzą zbawienia dusz, padło! A w mocy naszej pragnienie to Boga samego.... zaspokoić, modlitwę zespalając z pracą bardzo nam przez Sodalicyę ułatwioną dla misyj w Afryce dalekiej, gdzie cierpienia dla tego tak straszne, że niezjednoczone z krzyżem Jezusa, którego, w nieprzeniknionych ciemnościach pogrążeni poganie... nie znają.

„Przyjdź królestwo Twoje!" Wobec tego pragnienia, wobec takiego do osiągnięcia celu nie zrażą nas przeszkody, zarzuty, przycinki choćby najostrzejsze, na które przygotowani będziemy. Śpiesząc jednak murzynom afrykańskim z pomocą, nie wybiegajmy myślą za oceany, ale wznieśmy ją do nieba, a wszystko, co uczynimy tym braciom naszym wydziedziczonym, będzie **dla Jezusa....**

Wynikiem praktycznym zebrania tego było zapisanie się kilku Pań obecnych w poczet zelatorek, rozszerzenie za pośrednictwem innych działalności naszej, naznaczenie stałych zebrań każdego miesiąca, na które zapraszamy najuprzejmiej zelatorki nasze i prenumeratorki „Echa" w Krakowie. Karty wejścia w kancelaryi tegoż przy ul. Starowiślnej Nr 15 uzyskać można.

ODCINEK.

August Cypriano.

Niedawno temu dowiedziałem się o zgonie jednego z moich uczniów, którego pozostawiłem na błogosławionym afrykańskim gruncie. Pierwszy to zmarły z pomiędzy stu uczniów, jacy wyszli z mojej klasy podczas czteroletniego mego pobytu w Kwelimane; dodać zaś muszę, że był on także najlepszym i najgorliwszym z nich wszystkich. Ogrodnik Boski chciał ozdobić tym wątłym jeszcze, lecz miłym sobie kwiatem niebieski swój ogród, niech więc i za to będzie błogosławiony! Przed wyjazdem mym w czerwcu 1902 roku, chłopak ten dopiero ostatniego dnia przyszedł mnie pożegnać. Zdaje mi się, że go jeszcze widzę, że mam przed sobą jego twarz, zwykle uśmiechniętą i wesołą, a wówczas wyjątkowo smutną. W ręku trzymał on jakiś papier i wręczył mi go po chwili. Znalazłem tam jego portret z temi prostemi słowami, własnoręcznie przez niego skreślonemi, które go tak dobrze charakteryzują: „W dowód wdzięczności od *dobrego* i przywiązanego ucznia, Augusta Cypriano." Z przyjemnością więc, a zarazem nie bez pewnego żalu, kreślę te kilka rysów z krótkiego jego życia, dla zbudowania małych naszych dobroczyńców, to jest kochanych europejskich dzieci. Będzie to jednym więcej dowodem, że pieniężne ich ofiary nie idą na marne, owszem w nieszczęśliwej, lecz zawsze nam drogiej Afryce stokrotne przynoszą owoce.

August Cypriano urodził się w Kwelimane. Poznałem go dopiero w r. 1900, to jest w drugim roku mego pobytu w tem mieście. Pewnego dnia przyszedł on do szkoły, prosząc o przyjęcie go jako eksternisty. Miał wtedy lat dziesięć, miła zaś jego prostota, połączona z pewną dystynkcyą, uderzyły mnie na pierwszy rzut oka. Rzeczywiście już w pierwszych dniach chłopak okazał się takim, jakim aż do końca miał pozostać, to jest dobrym, posłusznym i bardzo porządnym zarówno pod względem własnej osoby, jak i pod względem wszystkich przedmiotów, którymi rozporządzał. W szkole spokojne jego zachowanie się stanowiło uderzający kontrast ze swawolą jego towarzyszy. Utrzymanie jego pulpitu było wzorowe; w jednym kąciku umieścił obrazek Matki Boskiej, ozdobiony sztucznymi kwiatami, które jak najczęściej odnawiał, co świadczyło o wrodzonych szlachetnych popędach jego duszy; w drugim zaś kącie ułożył w jak największym porządku swe książki i zeszyty. Osoba też jego i odzież odznaczała się wzorową czystością.

Dzięki tym przymiotom łaska z łatwością odniosła zwycięstwo, misyonarze zaś potrzebowali tylko utrzymywać go w takiem usposobieniu i kierować dobremi jego skłonnościami. Rzeczywiście dziecię weszło niebawem na drogę pobożności i cnoty. Wprawdzie nie brakło rozmaitych przeszkód, lecz dobry Bóg pomógł mu je zwyciężyć.

Ojciec Augusta, rodem Afrykanin, lecz okrzesany nieco i ucywilizowany skutkiem ciągłego zetknięcia się z Europejczykami, był nader oziębłym w wykonywaniu religijnych praktyk, a nawet potrosze niedowiarkiem. Matka nie należała bynajmniej do kobiet, oświeconych dostatecznie w rzeczach wiary. To też biedne dziecię wzrastało w atmosferze, nacechowanej chłodem i obojętnością religijną. Misyonarzom przeto wypadło zaszczepić mu wraz z wiedzą zamiłowanie cnoty i usiłowania ich w tej mierze nie były daremne.

Wrodzona sercu Augusta pobożność, zaczęła się niebawem objawiać w dziecinnych nabożeństwach. W domu pomimo szyderstw ojca, urządził sobie ołtarzyk, przed którym modlił się codziennie, udając się na spoczynek, a czasem nawet odmawiał różaniec. Ojciec łajał go za to, mówiąc, że lepiej jest daleko spać, niżeli się modlić, ale dziecię trwało niezachwianie w pobożnych swych praktykach, modląc się szczególniej za ojca, którego bardzo kochało.

August lubił też niezmiernie służyć do Mszy św. i w każdą niedzielę, na pół godziny przed jej rozpoczęciem, pukał już do drzwi, aby odejść dopiero po otrzymaniu upragnionego pozwolenia. Miło było nań patrzeć podczas Najśw. Ofiary, nieruchoma zaś jego postawa, pobożnie złożone dłonie i dziwny wyraz niewinności, rozlany na całem obliczu, zdumiewały wszystkich obecnych. Dlatego też wybierano go zawsze podczas wszelkich uroczystości lub pobytu przybyłych zdaleka biskupów i misyonarzy.

Od roku już komunikował on w każdą niedzielę. W roku 1900 O. Przełożony spróbował założyć Bractwo Komunii Wynagradzającej i August został jednym z siedmiu pierwszych jej członków. Każdy wyciągał na los szczęścia dzień swojej Komunii. August nie opuszczał nigdy swego dnia, nawet podczas zimnych poranków w maju i czerwcu. Ileż to razy widywałem go zziębniętego, ale rozpromienionego szczęściem, ponieważ mógł komunikować, co czynił zawsze z wielką pobożnością i skupieniem. W pierwszym swym liście, wysłanym do mnie w październiku 1902 r., pisał co następuje:

„Wraz z moim bratem komunikuję zawsze w dniu dla nas wyznaczonym i dlatego też za łaską Boga jesteśmy dobremi dziećmi."

Należał już od kilku miesięcy do tego Bractwa, gdy go wysłano do Mozambiku. Wkrótce po przybyciu napisał do swych towarzyszy, wyrażając żal z powodu opuszczenia drogiej swej szkoły, a zwłaszcza swego Bractwa. Nie pomijał też żadnej sposobności napisania do swych kochanych współbraci, wyrażając się zawsze z wielkiemi pochwałami o wszystkich nauczycielach i o dobrych czasach, spędzonych w szkole. Jakaż więc była jego radość, kiedy w kilka miesięcy później znalazł się znowu wśród przyjaciół. Chciał też natychmiast się przyłączyć do nielicznego gronka zelatorów, ale ojciec tym razem okazał się nieubłaganym, twierdząc, że syn jego zanadtoby się upokorzył, gdyby przebiegał miasto z dzwoneczkiem w ręku, wzywając na naukę biednych małych pogan.

Pomimo nadzwyczajnego przywiązania do ojca, wszystkie te przeciwności niezmiernie go martwiły, przychodził więc często do misyonarzy, aby otworzyć przed nimi swe serce, oraz znaleźć u nich radę i pociechę, lecz ojciec jego i misyonarzy także bynajmniej nie oszczędzał. Tymczasem dziecko kochało szczerze duchownych swych opiekunów i nie mogło zrozumieć, że są niestety ludzie, lubiący źle mówić o tak dobrych Ojcach! Na tym też punkcie toczyły się zwykle najgorętsze dysputy pomiędzy ojcem a synem. Pewnego razu ojciec z tryumfującą miną pokazał małemu Augustowi ustęp z Biblii, w którym była mowa o tem, że Pan nasz Jezus Chrystus żył z jałmużny. „Widzisz tymczasem — rzekł do chłopca — jak piękną rezydencyę mają nasi misyonarze i jaki ogromny kawał gruntu posiadają po za miastem!“ — Była to aluzya do malutkiej naszej misyi w Coalane, gdzie mamy istotnie pewien obszar gruntu dla osiedlenia na nim chrześcijańskich murzyńskich rodzin, lecz te ostatnie same tylko korzystają ze swego zarobku. Dziecię, trochę zmięszane taką niespodziewaną napaścią, ale przyzwyczajone już potrosze do zarzutów tego rodzaju, nie złożyło broni, lecz odparło łagodnie tryumfującemu swemu ojcu: „Ej, mój ojcze, jestem przekonany, że gdyby misyonarze musieli prosić o jałmużnę, tybyś pierwszy jej im odmówił.“ Była to dosłowna odpowiedź poczciwego tego chłopca, który mi sam ją powtórzył.

Słowa powyższe okazały się tak trafnemi, że ojciec jego nigdy już więcej nie poruszał podobnych kwestyj. Często jednak się zdarzały rozmaity religijne dysputy i dziecię, dobrze oświecone w wierze, zawsze odnosiło w nich zwycięstwo. Pewnej niedzieli ojciec wraz ze swym bratem, również oziębłym chrześcijaninem, jak on sam, postanowił za przykładem Europejczyków, odbyć przejażdżkę koleją żelazną. Pociąg odchodził o dziewiątej, a o wpół do dziewiątej zaś miała być odprawioną w misyi Msza św. dla dzieci. August, który nigdy jej nie opuszczał, chciał i teraz być na niej i nalegał dopóty, dopóki ojciec mu nie udzielił upragnionego pozwolenia. Po skończonem nabożeństwie ojciec czekał już na ulicy i zabrał go na pociąg, który na szczęście spóźnił się trochę. Usiadłszy w wagonie, ojciec i stryj zaczęli dokuczać biednemu chłopcu rozmaitemi szyderstwami, na które tenże odpowiedział łagodnie, mówiąc: „że sam Pan Bóg kazał słuchać Mszy św. i że to wystarcza.“ Później zaś mówił mi nieraz, że nie może zrozumieć, dlaczego tylu chrześcijan przekracza tak ważne przykazanie i że on sam nigdy nie omieszka wysłuchać Mszy św. w niedzielę. Owej niedzieli jednak sam Pan Bóg wyraźnie dał poznać, że dziecię miało słuszność.

(Dokończenie nastąpi).

Zamknięcie redakcyi 15 stycznia 1905.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

p. Zahorska 3 Msze pro plurib. defctis 3 rb., p. E. Korzeniowska 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., p. Kulesińska 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb., p. Starowiczowa 2 Msze ad int. dant 2 rb, p. J. Nowicki 1 Msza ad int. 1 rb., p. M. Noczkowska 1 Msza ad int. dant. 1 rb.; przez p. Rogowskiego: 26 Mszy pro defcto 26 rb.; X. Kurtinajtis 36 Mszy pro defctis 36 rb., 64 Mszy ad int. 64 rb.; p. Czarnobej 2 Msze pro defcta 2 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb; X. Inf. Frąckiewicz 270 Mszy ad int. 270 rb.; p. Michalczyk 1 Msza pro defcto 2 kor., 1 Msza pro plurib. defctis 2 kor.; N. N. 200 Mszy ad int., 100 Mszy pro defctis 797 lirów 10 cent.; X. A. Ostiłowicz 66 Mszy pro deftis, 15 Mszy ad int., 9 Mszy ad int dant. 90 rb.; N. N. 30 Mszy pro omnib. defctis, 42 Mszy ad int. 189 lir. 40 cent.; przez N. N. od p. M. Penkiewicz 30 Mszy pro plurib. defctis 30 rb., N. N. 13 Mszy ad int. 13 rb.

Dla głodem dotkniętych w Afryce: X. M. Skupiński 2 rb; p. T. Szczepkowska 2 rb.; p. M. Wasilewska 1 rb. 20 kop.; przez p Reinbold: od różnych osób 6 mk.; przez X. Pabisiewicza zebrane od różnych osób 11 rb. 75 kop.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Grodzicka 1 rb., p. Helena 40 kop; p. Marcinek 8 mk.; p. Krahl 1 kor.; przez N. N. od p. W. Oskryłko 26 lir. 50 cent, od N. N. 63 lir.

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: przez p. A. Hołownią: p. J. Witkiewicz na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Jan** 10 rb, p. J. Kossakowski z nadaniem imienia **Jan** 10 rb., p. A. Hołownia z nadaniem imienia **Józef** 10 rb.: p. F. Staier 5 mk.; p. S. Stempniak na wykupno i ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Antoni** 100 mk.; przez p. Rogowskiego 2 rb.; przez p. Płodowskiego: X. Adamski 1 rb.; N. N. 26 lir. 50 cent; Wiel. Przełożona Matka Urszula na wykupno murzynka z nadaniem imienia **Jan** 58 kor.; przez N. N. od p. P. Klemańskiej na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Aleksander** 10 rb.

Na chleb św. Antoniego: p. N. Morkowska 1 kor.; przez p. K. Łozińskiego: p. J. Mazur 1 rb.; przez X. N. S. p. A. T. 3 rb., X. N. S. 3 rb.; p. F. Staier 15 mk.; p. Wrzosko 1 rb.; p. P. Werner 4 mk.; p. J. Werner 26 fen.; p. Śmiłowski 2 kor. 80 hal.: X. Pabisiewicz 6 rb 25 kop.; przez p. M. Łukaszewicz: p. W. Kulesińska 1 rb., p. Korzeniowska 35 kop., p Starowiczowa 15 kop., p. Anastazya 40 kop.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. A. Aleksandrowicz: p. Zandler od uczestników 5 rb., p. Downar 1 rb. 80 kop., p. Datunówna 1 rb., p. Daszkiewiczowa 80 kop., p. Aleksandrowicz 1 rb., pp. Wł. i P. Brzezińscy 40 kop.; p. J. Garczyński 3 mk. 70 fen., p. J. Młyniec od uczestników 2 kor., p. J. Greń od uczestników 70 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Młyniec od uczestników 1 kor. 60 hal.; p. J. Greń od uczestników 50 hal.

Dla OO. Jezuitów w Zambezie: dla Br. Żurka w Boromie: prof. Kulczyński 20 kor.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: przez p. A. Hołownią: p. E. Robaszewska 1 rb., zebrane od osób z żywego Różańca 9 rb.; X. N. S. 2 rb.; p. Fr. Staier 16 mk.; przez p. A. Schipetzkiego: p. Schlachcitz 5 mk., p. P. Szymczyk 1 mk. 20 fen., p. J. Moj 1 mk., p. J. Musioł 40 fen.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: przez p. Fr. Staier: p. L. Labus 2 mk. — Datki zelatorskie: p. A. Czechówna 2 kor., p. J. Klimosch 2 kor., p. Jęd. Roik 2 kor., p. Jan Roik 2 kor, p. J. Bisoń 2 kor., p. Fr. Żebrok 2 kor., p. J. Bieńkowski 1 rb., p. A. Rudnicki 1 rb., p. J. Czyrmiańska 2 kor., p. A. Urbanowicz 1 rb., p. A. Orłowska 1 rb., p R. Sędzika 1 rb., p. A Lagajtis 1 rb., p R. Ciechanowicz 1 rb., p. J. Dombrowska 1 rb., p. S. Negiełówna 1 rb., p. F. Szaklajtis 1 rb., p. U. Baranowska 1 rb., p. E. Milewska 1 rb., p. A. Emko 1 rb, p. E. Romanowska 1 rb., p. J. Matukajtis 1 rb., p. A. Pieńkowska 1 rb., p. M. Wasilewska 1 rb., p. J. Uziębło 2 kor., p. Pyrska 1 rb., X. Matuszelański 1 rb., hr. S. Starzeńska 6 kor., p. A. Płońska 1 rb., p. J. Puchalska 1 rb., p. M. Szymala 1 rb, p. P. Kapicz 1 rb., p M. Waszkiewicz 1 rb., p. A. Stachala 1 rb., p. M. Gebel 1 rb., p. P. Wrzosko 1 rb., p A. Aleksendrowicz 1 rb., p. E. Mazurkiewicz 1 rb., p. K. Płuszczewski 1 rb., p. Wł. Płodowski 1 rb., prof. H. Brandowska 20 kor., p. W. Bielakówna 2 kor, p. R. Myczkowska 2 kor., p H. de Néville 2 kor., p. W. Długoszewska 2 kor., X. A. Ostiłowicz 10 rb., p. Fr. Jackowska 1 rb., p A. Wiek 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**137·80**,
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**1273·26**,
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**199·66**.

Nadesłane przedmioty:

J. G.: dużo różańców, szkaplerze i obrazki; N. N.: różańce, dużo szkaplerzy i medaliki; uczniowie z Chyrowa: duże pudło stanioli i około 30.000 zużytych znaczków; p. M. Hofman: obrazki, różańce i duże pudełko złożonych znaczków; p. M. Michalczyk: obrazki, różaniec i dużo zużytych znaczków; klasztor WW. PP. Benedyktynek w Staniątkach: pakę drobiazgów.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye**: Aleksandra o wysłuchanie zanoszonej modlitwy; K. Ł. o zdrowie żony.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† Msgr. Antoni **Savelli - Spinola,** sekretarz św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary, umarł w Rzymie 24 stycznia b. r.

† Michalina - Anna Kapsia, pomocnica Sodalicyi św. Piotra Klawera, umarła w 39-tym roku życia w Salzburgu (Austrya).

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

RÓŻNE UWAGI.

1. **Listy.** — Upraszamy naszych kochanych czytelników, którzy łaskawie chcą do nas pisać, o podanie nam za każdym razem jak najczytelniej nazwiska, oraz dokładnego adresu.

2. Prosimy również naszych prenumeratorów, w razie gdyby ich *Echo* nie doszło, o zawiadomienie nas w ciągu tygodnia, z wymienieniem dokładnego i czytelnego adresu.

3. W razie zmiany adresu, prosimy o zawiadomienie nas w swoim czasie. Tym sposobem *Echo* nie będzie nam zwracane od osób, które je pragną mieć i czytać — z nadpisem: Odmówiony.

4. Dla odnowienia prenumeraty (jako też przy zmianie adresu) prosimy usilnie naszych prenumeratorów o przysłanie nam opaski drukowanej ostatniego otrzymanego *Echa.*

5. **Przedmioty** ofiarowane ze strony łaskawych czytelników *Echa* i Dobrodziejów misyj w **Niemczech,** upraszamy nadsyłać **nie** do nas do Krakowa, lecz do filii Sodalicyi św. Piotra Klawera we **Wrocławiu,** (Breslau, Hirschstrasse 33), gdyż od niejednych rzeczy przesłanych z zagranicy, musimy dosyć drogie cło opłacać i czasami przenosi takowe wartość nadesłanych przedmiotów.

Zawiadomienie!

Pozwalamy sobie zawiadomić życzliwe nam w Krakowie Panie, że **roboty ręczne** dla misyj afrykańskich w kancelaryi naszej, przy ul. Starowiślnej 15, rozpoczęte, ponawiać się będą co tydzień, **we środę**, między **godz. 4 a 6** po południu.

Filia Sodalicyi św. Piotra Klawera
w Krakowie.